

Kwestya społeczna
w świetle dochodu społecznego.

NAPISAŁ

STANISŁAW GŁĄBIŃSKI.



Gasnący wiek XIX. nie zdołał ziszczyć na polu społecznym swego posłannictwa dziejowego: zdobyta w nim wolność obywatelska przyczyniła się do olbrzymiego rozwoju wiedzy i pracy ludzkiej, ale nie przyniosła społeczeństwu braterstwa i pokoju, ani nie stworzyła trwałej podwaliny dla organizmu politycznego i ekonomicznego. Wiek wolności obywatelskiej stał się przeciwnie wiekiem walki materialnej i duchowej, ścierania się mnóstwa rozbieżnych prądów, śmiałych porywów i bezsilnej negacyi, ciągłego pasowania się idei i pragnień z twardą rzeczywistością. Wśród wielkich wstrząśnień i złudnych nadziei doznała w nim ludzkość wielu rozczarowań, wiele przeżyła i przecierpiała, i składa ciężkie brzemię zadań społecznych i politycznych, częścią przekazanych przez dawniejsze pokolenia, częścią wyrosłych na gruncie odmiennych stosunków, nowemu stuleciu do rozwiązania. Zadania owe tem trudniejsze do osiągnięcia, że razem tworzą jakby organiczną całość, nie mogą być oddzielnie od reszty załatwione, a pod wspólnym mianem »kwestyi społecznej« utrzymują i podsycają nieustanne wrzenie w organizmie społecznym. Nieustającym źródłiskiem fermentu społecznego jest niecierpliwość nowożytnej cywilizacyi, która ideały etyczne i cywilizacyjne sprowadziła z niedościgłych wyżyn na poziom rzeczywistego życia i pozytywnych programów, przemieniła je w pragnienia i potrzeby społeczne, a przez to uwydatniła jaskrawą różnicę między ideami, celami ludzkości, a rzeczywistym stanem stosunków społecznych. Ten brak wstrzemięźliwości u ludów cywilizowanych jest wprawdzie naturalnym objawem młodości cywilizacyi dzisiejszej, ale gorączkowy nastrój społeczeństw kryje w sobie groźne

niebezpieczeństwa, mogące zatamować jej rozwój i zwichnąć organiczny postęp życia społecznego.

Razem z »kwestyą społeczną« otrzymuje jednak wiek nowy najcenniejszą spuściznę w wielkim zasobie doświadczenia, zebranego wśród tylu walk i wielu zawodów. Doświadczenie to staje się przedświtem nowej doby dziejowej i znakomicie ułatwi narodom przetrwanie groźnego przesilenia. W nauce ekonomii społecznej zawdzięczamy doświadczeniu zbliżenie się skrajnych, nieprzejednanych zasad i programów, zwiastujące stanowczy zwrot umysłów ku dojrzałszej, męskiej rozwadze, a z nią do uspokojenia i równowagi w społeczeństwie.

Wyraźnym świadectwem stanowczego zbliżenia się idei społecznych u schyłku wieku XIX-go jest znane zjawisko, że obadwa skrajne i wrogie sobie kierunki polityczno-ekonomiczne, mianowicie szkoła liberalna i szkoła socjalistyczna, w dzisiejszej polityce ekonomiczno-społecznej odstąpiły od zasad teoretycznych i zeszły na grunt polityki praktycznej. Teoria szkoły liberalnej widzi w zupełnej swobodzie ekonomicznej i w prawach przyrodzonych jedyną dźwignię dobrobytu i harmonii powszechnej, ale w praktyce wielu zwolenników tej nauki, szczególnie od czasów Johna Stuarta Milla, nie zapoznaje dodatniego znaczenia państwa i ustawodawstwa społecznego dla tworzenia się i rozwoju zjawisk społecznych i zgadza się w polityce ekonomicznej z żądaniami szkół nowszych, które w ustawodawstwie państwowym widzą główny środek utrzymania zwichniętej równowagi społecznej i łagodzenia ujemnych wpływów praw »przyrodzonych.« Teoria socjalistyczna znowu, w swoim głównym przedstawicielu Marksie nieprzejednana z podstawami dzisiejszego bytu ekonomicznego i politycznego i upatrująca w reformach społecznych tylko szkodę dla warstw pracujących oraz hamulec w naturalnym postępie ewolucji społecznej, niespostrzeżenie zeszła dawno w praktycznej polityce ze swego zasadniczego stanowiska na pole wskazane przez nowsze szkoły ekonomiczne. Zwrot ten objawił się przed kilkudziesięciu laty przede wszystkim w programach stronnictwa socjalno-demokratycznego, domagających się »celem agitacji«, »w ramach dzisiejszego społeczeństwa«, »na razie«, rozmaitych reform, zgodnych z dzisiejszym porządkiem społecznym, n. p. ustawodawstwa dla ochrony robotników, ubezpieczeń robotniczych, normalnego dnia pracy i t. p., dokonał się zaś w najnowszym czasie pod wpływem socjalistycznych stronnictw w parlamentach i powoli wsiąka w samą teorię socjalistyczną.

W ten sposób wiek XIX. przygotował grunt do pogodzenia sprzecznych prądów, wstrząsających życiem politycznym i społecznym, lubo najważniejsze zadanie, załatwienie kwestyi społecznej, jest rzeczą przyszłości. Dzieje stworzyły kwestyę społeczną, darząc wolnością i równouprawnieniem nieprzygotowane na to ludy, rozluźniając organizację drobnej produkcji i zadając jej

stanowczy cios olbrzymim postępem w technice produkcji i komunikacji, szerząc wiedzę, pragnienia i potrzeby cywilizacyjne wśród szerokich warstw społecznych, dzieje więc mogą tylko w dalszym istotnym rozwoju ludzkości złagodzić i pojednać sprzeczności społeczne, uspokoić sumienie ludów cywilizowanych. Liczne objawy kwestyi społecznej, mianowicie sprawa robotnicza, włościańska, rękodzielnictwa, drobnego i średniego handlu, sprawa pracy kobiet, sprawa reformy ciężarów publicznych i wiele kwestyj specjalnych, następnie kwestye prawno-polityczne naszej doby dziejowej, wyrosły na gruncie postępu i cywilizacji, i muszą doczekać się załatwienia w duchu etyki i cywilizacji dzisiejszej. Świadome dążenie do złagodzenia kwestyi społecznej świadczy o żywotności nowożytnych idei i organizmów, i niezawodnie przyczyni się do istotnego postępu ludzkości, jeśli nie rozminie się z przewodnimi ideami cywilizacji. Kwestya społeczna, — to tętno życia i dążeń społeczeństw cywilizowanych, a trudności jej płyną z wielkiego zawikłania cywilizacji dzisiejszej, oraz z gorączkowego nastroju szerokich warstw, które pragną ideały cywilizacyjne wedle swojej modły niebawem urzeczywistnić, nie widząc zasadniczych przeszkód doraźnego ziszczenia swoich programów.

A właśnie szybki rozwój polityczny i ekonomiczny nagromadził mnóstwo nowych trudności i mnoży je coraz bardziej. W tem miejscu zamierzamy przedstawić jedną taką przeszkodę, najważniejszą, a w teorii zapoznaną lub lekceważoną, mianowicie stanowcze zwichnięcie równowagi między potrzebami i żądaniami społeczeństw cywilizowanych a dochodem społecznym. W dzisiejszej kwestyi społecznej bowiem i gorączkowym nastroju warstw niezadowolonych pierwszorzędną odgrywa rolę złudzenie, które oparowało nawet umysły uczonych i polityków, jakoby olbrzymi postęp techniczny i ekonomiczny, osiągnięty w XIX. stuleciu, stworzył niewyczerpane bogactwa, i już dzisiejszy dochód społeczny w razie równego, lub tylko sprawiedliwszego rozdziału wystarczyć mógł na zaspokojenie wszelkich potrzeb materialnych i cywilizacyjnych całego społeczeństwa. Są nawet optymiści, którzy mniemają, że równocześnie możnaby zapewnić ogółowi wygodne życie i stanowczą ulgę w pracy.

Zapatrywania podobne są zresztą właściwe każdej dobie dziejowej i już u wstępu do najnowszego okresu dziejowego próbował Robert Malthus odeprzeć je zasadniczo przez odwołanie się do niezłomnych praw przyrodzonych. W odpowiedzi na idee anarchiczne Williama Godwina,¹⁾ który pod wpływem wielkiego ruchu umysłowego przed rewolucją francuską i doświadczeń rewolucyi stracił zaufanie do wszelkich instytucyj społecznych

¹⁾ w dziele „*Inquiry conc. political justice and its influence on morales and happiness.*”, London 1793, 2. vol.

i politycznych i przypisywał im klęski społeczne, nędzę, niewolę, występki i powolny wzrost ludności, próbował Malthus w głośnym swoim traktacie¹⁾ o »zasadach ludności pod względem wpływu na przyszły postęp społeczeństwa« wykazać, że przeciwnie własność i nierówny jej podział, w ogóle instytucje społeczne, wywierają na dobrobyt i postęp wpływ słaby i powierzchowny. Źródło nędzy i klęsk społecznych widzi autor w prawach przyrody, mianowicie w naturalnej sprzeczności między siłą rozmnażania się ludzi a wzrostem środków żywności. Człowiek ma z natury nieograniczoną siłę płodności i w warunkach sprzyjających mógłby z pokolenia na pokolenie, co lat 25, rozmnażać się conajmniej w dwójnasób, czyli w progresy geometrycznej, równocześnie zaś ziemia nawet przy ulepszonej uprawie nie może w takim samym stopniu zwiększać swej żyzności, lecz co najwyżej w progresy arytmetycznej. W każdym więc kraju, w którym ludność pod wpływem pobudek moralnych nie powstrzymuje swej siły i tendencji wielkiej płodności, musi z czasem nastąpić przeludnienie, t. j. taki stan ludności, w którym dalszy jej wzrost nie może stosować się do naturalnej siły płodności, lecz musi się ograniczyć wzrostem środków żywności. Usiłowanie silniejszego rozmnażania się ponad przyrost środków żywności musi być zatamowane rozmaitemi przeszkodami, jak chorobami, śmiercią głodową, występkami, wojną, zarazami, nędzą szerokich klas ludności. Nędza zatem jest wedle tej teorii zjawiskiem naturalnym, następstwem przeludnienia, a zapobiedz jej można tylko przez przymus moralny, mianowicie powściągliwością w zawieraniu małżeństw i w płodzeniu potomstwa.

Teoria Malthusa zyskała niebawem rozgłos w całym świecie naukowym, a w teorii ekonomicznej stała się podstawą pesymistycznej teorii płacy i nieufności w skuteczność reform na polu ekonomiczno-społecznym. Jakoż niewątpliwie w czystej abstrakcyi jest zapatrywanie Malthusa trudnem do zwalczenia: wszak nie tylko w świecie ludzkim, ale zarówno w świecie zwierzęcym i roślinnym, naturalna siła rozmnażania się znajduje przeszkody i granice w trudności wyżywienia się i w ograniczoności sił i darów przyrody. Zboże zbyt gęsto zasiane nie da plonu z każdego ziarna, silny dąb przygłusza w około wegetację roślinną, brak pokarmu ogołaca szerokie obszary gruntów i lasów z ptactwa i zwierzyny. Pomimo to nie może nam teoria Malthusa posłużyć jako stanowczy argument w sprawach społecznych, ponieważ jest zbyt abstrakcyjną i wychodzi z błędnego założenia, że ludność żywi się wyłącznie produktami własnej ziemi. Z teorii tej wynikałoby, że kraje o rzadkiej ludności mają większą obfitość środków wyżywienia

¹⁾ »An essay on the principles of population, as it affects the future improvement of society«. London 1768.

się, niż kraje o ludności gęstej, że w pierwszych nie ma naturalnej nędzy, w drugich nędza jest konieczną towarzyszką przeludnienia. Tymczasem w rzeczywistości znamy kraje rozległe o rzadkiej i ubogiej ludności n. p. wiele gubernij rosyjskich, oraz kraje małe o gęstej i zamożniejszej ludności, n. p. Saksonię, Belgię, Holandję, Anglię. Co ważniejsza, mamy kraje, których ludność od dawna nie może wyżywić się płodami własnej ziemi, n. p. Anglię, Belgię, Holandję i wszystkie kraje przemysłowe, a mimo to nie zamiera, lecz rozmnaża się nieraz w szybszym postępie, niż ludność krajów rolniczych. Minęły bowiem w dzisiejszym życiu narodów czasy produkcji lokalnej i opierającej się na niej miejscowej konsumpcji, a nastały czasy światowej produkcji i konsumpcji, światowego obrotu i komunikacji, światowej koniunktury. Naród, mający potężne siły wytwórcze, wielką siłę kupna, znajdzie łatwo obfite środki żywności z produkcji innych krajów, jeśli mu własna ziemia owoców poskąpi. Naród zaś o drzemających siłach wytwórczych i słabej sile kupna, płacić musi haracz w środkach żywności swej ziemi innym narodom, chociażby w nim szerokie warstwy ginęły z głodu i wzrost ludności był powstrzymanym. Na dzisiaj i na długie lata w przyszłości nie ma niebezpieczeństwa, aby ludziom zabrakło środków żywności: rozległe nieuprawiane dotychczas obszary północnej i południowej Ameryki, Syberii i Azji środkowej, Australii, Afryki, wielu wysp na oceanach, dostarczą ludziom obfitych plonów, gdy ich zabraknie na dotychczasowych obszarach; ale także obszary już zajęte we wszystkich częściach ziemi mogą dać plon kilkakrotnie wyższy, gdy się rozpowszechnią warunki techniczne i ekonomiczne ulepszonej intensywnej uprawy. Widmo głodu więc jest groźnem tylko tam, gdzie nie dostaje siły kupna, gdzie dochód społeczny za słaby, ale nie koniecznie w kraju, którego ziemia nie może w płodności swoich plonów sprostać szybkiemu rozmnażaniu się ludności.

Uwagi powyższe dowodzą zarazem, że tak Malthus, jak i jego następcy w teorii ekonomii społecznej, zbyt ciasno pojmują »utrzymanie« człowieka, gdy równają to pojęcie ze »środkami wyżywienia«. Utrzymanie człowieka jest zaspokojeniem wszystkich jego potrzeb w rozmiarach i sposobie zakreślonym zwyczajami i cywilizacją narodu i danej warstwy społecznej. Nawet u ludów dzikich i w warstwach najniższych samo wyżywienie nie wypełnia całego utrzymania, gdyż obok zaspokojenia głodu i pragnienia, potrzebuje człowiek ochrony od zimna i gorąca, narzędzi pracy, środków obrony przed zwierzętami i nieprzyjaciółmi. Z rozwojem cywilizacji zaś rozszerzają się i uszlachetniają potrzeby materialne, powstają nowe potrzeby cywilizacyjne, wobec których samo proste wyżywienie stanowi nieraz tylko drobną część utrzymania. Historia ludzkości i cywilizacji jest zarazem historią rozwoju i doskonalenia potrzeb, powstawania i podnoszenia się wymogów stanu, historią t. zw. zbytku. U ludów nierozwiniętych sposób życia bogatych i ubogich różni się nie tyle jakością potrzeb i poziomem stopy

życiowej, jak ilością konsumpcji osobistej: bogaty więcej je i więcej pije, a mając dostatek żywności, utrzymuje dla swej wygody i dla wyróżnienia się mnóstwo służby, urządza huczne zabawy i ucztę, zdumiewa obfitością pożywienia i napojów licznych swoich domowników i gości. Cywilizacja zmienia, urozmaica i uszlachetnia potrzeby ludzkie; wyrastają pewne wyższe pragnienia, wyrabia się moda w całym sposobie życia, w jakości pokarmów i napojów, narzędzi i sprzętów domowych, ubrania i obuwia, mieszkania i potrzeb duchowych: dawna chęć wyróżnienia się przeważa jeszcze długo w objawianiu na zewnątrz obfitości, przepychu, blasku, w zaniżowaniu do jaskrawych barw, przesadnych ozdób, do pięknej powierzchowności w ubiorach, naczyniach i sprzętach domowych, w budynkach; na koniec zwycięża żądza wygody, dobry smak, komfort, właściwy ludom rozwiniętym i przodującym w nich warstwom. Prostota życia i zwyczajów, cechująca pierwsze czasy historyczne ludów dzisiejszych, zmieniła się po wojnach krzyżowych, w miastach i na dworach wielkich panów, w naśladowanie obcych, wykwintniejszych sposobów życia, w chęć odznaczenia się i wyróżnienia od tradycji ludowej i wyniesienia się także w objawach zewnętrznych nad inne warstwy społeczeństwa. Nastrój taki cechuje państwa stanowe, jako wierny wyraz przenikającej je idei hierarchii społecznej i przywilejów politycznych. Natomiast idei równouprawnienia w dzisiejszych społeczeństwach demokratycznych odpowiada powszechne dążenie do używania wszelkich owoców cywilizacji, do zapewnienia ogółowi nie tylko wygody i komfortu, ale także wychowania i wykształcenia, użycia estetycznego i pokarmu umysłowego, dostępnego nieraz faktycznie tylko zamożnym warstwom.

Samo wyżywienie człowieka bez przyzwyczajęń i potrzeb cywilizacyjnych, bez wymogów stanu, wymaga znacznie mniejszych ofiar, niż zaspokojenie człowieka cywilizowanego. Wprawdzie fizyologowie pouczają nas, ile to człowiek dorosły potrzebuje minimalnie pokarmu, ile powinien spożyć części białkowych, mącznych i tłuszczu, ale zdaje się, że teorie fizyologów opierają się na doświadczeniu organizmów ludzkich w dzisiejszej cywilizacji, nawykłych do wyższej stopy życiowej, gdyż u biednych ludów rolniczych żywią się szerokie warstwy poniżej owej skali minimalnej, a mimo to rozwijają się fizycznie i umysłowo, mają zdrowie i energię w pracy, niemniej znaczną siłę płodności. Także małe potrzeby dobrowolnych wegetaryanów dowodzą, że zachować można życie i zdrowie przy bardzo skromnej ilości pokarmów, skoro tylko organizm nawyknę do nowego sposobu odżywiania się. Nie tylko więc zakres »utrzymania« człowieka w społeczeństwie cywilizowanym jest nierównie obszerniejszy, niż koszt jego wyżywienia, ale i to wyżywienie różni się ilościowo i jakościowo od *minimum* żywności do zachowania życia i sił niezbędnej.

Malthus nie zauważył, że właśnie ów ciągły, nieskończony wzrost

potrzeb i wymogów stanu, towarzyszący cywilizacji i dobrobytowi, wychowuje społeczeństwo w kierunku dobrowolnego ograniczenia liczby małżeństw i rozmnażania się. Dopóki człowiek, czy pewna warstwa narodu, ma potrzeby niewyrobione i żyje w ciągłej walce z niedostatkiem, dopóty nie umie cenić życia wygodniejszego, nie objawia też koniecznej przeczności dla zapewnienia rodzinie lepszego bytu w przyszłości. Warstwy takie odznaczają się lekkomyślnością w zawieraniu małżeństw; chwilowe dobre żniwa powiększają znacznie liczbę związków małżeńskich. Do takich jednostek i warstw możnaby więc z pewną słusznością zastosować założenie *Malthusa*, że obfitość środków wyżywienia podnosi płodność ludności. Natomiast przeciwnie warstwy, które przywykły do wyższej stopy życia, okazują większą przeczność ekonomiczną i starają się dla siebie i rodziny nie tylko zachować, ale nadto polepszyć stan dobrobytu już osiągnięty. Dlatego właśnie w tych warstwach, które mają większą łatwość wyżywienia się, widzimy rozwagę w zawieraniu związków małżeńskich, nieraz zbyt daleko posuniętą powściągliwość z obawy ciężarów rodzinnych, a zatem nie są im obce owe pobudki moralne, które wedle *Malthusa* powinny owładnąć najniższymi warstwami ludności. Zamożny naród francuski pod wpływem przeczności objawia niezwykle słaby wzrost ludności, równocześnie zaś ubogi lud w gminach wiejskich i miasteczkach Galicyi odznacza się bardzo znaczną płodnością i przyrostem corocznym. Możliwość z tych przykładów wysnuć wniosek wręcz przeciwny teorii *Malthusa*, że właśnie niedostatek popiera rozmnażanie się ludności, dobrobyt zaś je powstrzymuje.

Teoria *Malthusa* zatem nie wyjawia zasadniczej trudności urzeczywistnienia dzisiejszych ideałów społecznych: trudność ta bowiem nie tkwi ani we wzroście ludności, ani w naturalnym braku środków żywności, lecz w niedostatecznym dochodzie społecznym wobec szybko wzrastających potrzeb cywilizacyjnych całego społeczeństwa i podnoszących się w każdej warstwie wymogów stanu. Dochód społeczny jest w systemie rozwiniętego gospodarstwa obrótowego funduszem stałego utrzymania i kapitalizacji społeczeństwa. Wysokość i sposób rozdziału tego dochodu stanowią o sile nabywczej całego narodu i poszczególnych jego warstw, o możliwości nie tylko wyżywienia się, ale zaspokojenia szerszych i wyższych wymogów cywilizacji. Na gromadzenie dochodu społecznego wpływają niewątpliwie czynniki przyrodzone: ziemia, jej urodzajność, bogactwo płodów górniczych, klimat, ale najdzielniejszą dźwignią produkcji są siły społeczne, wychowanie i zużytkowanie wszelkich sił twórczych, pracowitość narodu, oświata i jej rozpowszechnienie. Źródłem dochodu społecznego jest w pierwszym rzędzie produkcja społeczna, w drugim obrót i lokacja kapitałów za granicą kraju. Są narody, które dzięki pracy, oszczędności i szczęśliwej konjunkturze umiały wciągnąć także inne ludy do udziału w tworzeniu swoich dochodów społecznych; międzynarodowy obrót

towarów, żegluga i handel, nade wszystko zaś rozległy rozwój gospodarstwa kredytowego i spółek akcyjnych, przysparzają im z produkcji innych ludów stałych i znacznych dochodów, uszczuplając równocześnie dochód społeczny ludów, które im nie mogły sprostać w postępie ekonomicznym. Dzięki haraczowi innych ludów może także konsumpcja narodów bogatszych być obfitszą, niż produkcja, gdyż niedobory bilansu handlowego mają pokrycie w zwyczajach bilansu kredytowego.

Zbadanie dochodu społecznego pod względem ilości, rozdziału i stosunku do wymogów społeczeństwa może posłużyć za podstawę do ocenienia, czy zwichnięcie równowagi między dochodami a potrzebami, powszechne niezadowolone i szeroko rozgałęzione życie »nad stan« w społeczeństwach cywilizowanych, jest wynikiem tylko niesprawiedliwości społecznej, czy też jest organiczną wadą cywilizacji, rozwoju potrzeb i żądań ponad możliwość ekonomiczną narodów. Niestety dokładne obliczenie dochodu społecznego jest obecnie niemożliwe, częścią wskutek skomplikowanej natury tego dochodu, częścią z braku niezbędnych dat statystycznych. Ale już na podstawie znanych dat można zestawić przybliżony obraz wysokości i rozdziału tego dochodu.

Najprostszą drogą obliczenia ogólnego dochodu narodowego byłaby t. zw. metoda realna, zestawiająca wyniki każdej gałęzi produkcji z osobna wedle rzeczywistej intraty surowej i średniej wartości produktów. Zużycie kapitałów obrotowych i stałych w czasie produkcji, niemniej niedobory międzynarodowego bilansu płatniczego należałoby potrącić od sumy intrat surowych, aby uzyskać cyfrę rzeczywistego dochodu społecznego. Metoda ta jednak jest z wielu względów niepraktyczną i trudną w zastosowaniu. Przedewszystkiem można w tej drodze zbadać jedynie wyniki produkcji materialnej i rolnictwa, przemysłu, górnictwa, nie można zaś zestawić wartości usług tak zawodów materialnych (handlu, komunikacji, banków, ubezpieczeń), jak technicznych i wyzwolonych, ani wglądnać w rozdział dochodu społecznego między poszczególne warstwy. Powtóre niepodobna uniknąć wielu niedokładności pochodzących stąd, że poszczególne gałęzie produkcji materialnej wzajemnie się łączą i zasilają, że surowce przechodzą nieraz rozmaite koleje produkcji przetwarzającej, zanim staną się towarami gotowymi; kilkakrotnie więc w rozmaitych formach mogą być policzone. Potrzebie wartość i cena produktów zależą od miejsca, czasu, konjunktury i nie dają dokładnego obrazu rzeczywistej wytwórczości i konsumpcji społeczeństwa, a w ogóle mogą być uwzględnione tylko wedle pewnych cyfr rachunkowych, przeciętnych; tak samo rzeczywiste koszty zużycia i produkcji, oraz niedobory bilansu płatniczego mogą być podane tylko wedle pewnych dowolnych cyfr przybliżonych. Nakoniec nie mamy dokładnych dat statystycznych o wynikach produkcji materialnej, a daty, jakimi rozporządzamy, n. p. o ilości i wartości zbiorów rolniczych, polegają na niedokładnych oszacowaniach.

Z konieczności więc musimy zastosować t. zw. metodę osobistą, t. j. zamiast z ogólnego dochodu społecznego wnioskować o dochodach osobistych, staramy się przeciwnie zestawić dochód społeczny przez obliczenie znanych dochodów osobistych. Metoda osobista ma tę zasadniczą wadę, że nie może uchwycić dochodu społecznego w chwili tworzenia się, lecz dochodzi go w chwili obrotu, gdy części dochodu społecznego dostają się w formie zysków, renty, płacy, procentu, czynszów, darowizn do gospodarstw indywidualnych i razem zliczone w ciągu roku przedstawiają dochód czysty dla danej jednostki. W rzeczywistości suma dochodów osobistych jest tylko wyrazem nieustannego ruchu w organizmie gospodarstwa obrotowego, części dochodów opuszczają co chwila gospodarstwo jednych osób, aby w formie cen i t. p. przysporzyć dochodów innym osobom, w tym ciągłym procesie krążenia i wzajemnego oddziaływania na siebie dochodów niepodobna zatem uniknąć powstawania dochodów osobistych bez równoczesnego przyrostu dochodu społecznego. Suma dochodów osobistych, jakie w ciągu roku mieli wszyscy członkowie społeczeństwa, mieści w sobie wiele części dochodu społecznego, które dzięki owemu krążeniu i wzajemnemu wpływowi pojawiły się wielokrotnie u rozmaitych jednostek i wielokrotnie są policzone, suma taka więc nie jest tążsamą z dochodem społecznym, lecz wyższą, o ile zebrane daty statystyczne są dokładne. Metoda osobista ma jednak ten przymiot dodatni, że daje jasny pogląd na wysokość rzeczywistych dochodów, na ich rozdział, na stosunek siły konsumcyjnej poszczególnych warstw społeczeństwa. Nadto w drodze metody osobistej możemy dojść łatwiej do wyników praktycznych, ponieważ w kilku państwach mamy już statystykę dochodów osobistych zebraną przy sposobności wprowadzenia i stosowania podatków osobisto-dochodowych. Niestety statystyka dochodów osobistych tylko w jednym państwie, mianowicie w Saksonii, jest zupełną, uwzględnia bowiem nie tylko dochody osób opodatkowanych, ale także dochody niższe, wolne od podatku. W innych państwach obejmuje statystyka tylko dochody wyższe ponad *minimum*, uwolnione od podatku dochodowego, ale i ta statystyka ma wielką doniosłość dla oceny stosunków społecznych, ponieważ zestawia właśnie owe dochody średnie i wyższe, które wzniosły się ponad zwyczajny poziom ekonomicznego bytu. Dokładnych wyników nie dostarcza oczywiście także statystyka podatkowa, gdyż niechęć płacenia podatku powstrzymuje wielu od szczerego zeznania swoich dochodów, komisye szacunkowe zaś nie zawsze mogą ocenić dochody odpowiednio. Im dłużej jednak w pewnym państwie podatek istnieje, tem więcej można owym datom zaufać, gdyż corocznie przechodzą nową kontrolę i są dopełniane. Dochody niższe warstw robotniczych są znacznie więcej znane z doświadczenia, ze statystyki płacy, szczególnie w zakładach ubezpieczeń robotników od wypadków i w razie choroby; przy pomocy więc innych

źródła może statystyka podatkowa stworzyć dość wierny obraz rozdziału społecznego dochodu.

Na podstawie statystyki podatkowej zestawimy tutaj dochody w trzech państwach: Saksonii, Prusiech i Austryi z szczególnem uwzględnieniem Galicyi. Zestawienie to wystarczy dla pozyskania cyfrowego poglądu na wysokość dochodów w krajach najzamożniejszych, z których mamy daty statystyczne, oraz dla porównania jej z dochodami kraju rolniczego, jakim jest Galicya. Wprawdzie najbogatszymi krajami w Europie są Anglia i Francya, ale Francya nie ma dotychczas podatku osobisto-dochodowego, W. Brytania zaś ma wprawdzie najstarszy podatek dochodowy jeszcze od r. 1898, lecz urządzenie tego podatku, jako zbioru podatków od intrat, nie pozwala zestawić dochodów osobistych. W Anglii od r. 1894 wolnym jest od podatku dochód do wysokości 160 £. czyli blisko 2.000 złr., a nadto dochody nad 160 £. do 500 £. a od r. 1798 do 700 £., mają zapewnione ulgi podatkowe w ten sposób, że podatkowi podlega dochód zmniejszony o pewną sumę. Dochody więc średnie i wyższe w W. Brytanii, o ile są dotknięte podatkiem dochodowym, wynosiły w r. 1894 razem 704 milionów £., czyli 8.400 milionów złr., w r. 1895 zaś 690 milionów £., czyli 8.300 milionów złr. Dochód ten przedstawia w stosunku do całej ludności (40 milionów) około 17·5 £. czyli 200 złr na głowę ludności.

Bardzo pouczającą jest statystyka dochodów Saksonii. Kraj ten bowiem o wysokiej kulturze rolniczej, rozwiniętym przemyśle i handlu, rozpowszechnionym zmyśle oszczędności, może uchodzić za typowy przykład harmonijnego rozwoju sił wytwórczych u ludów zamożnych i cywilizowanych. Kraj niewielki, zajmujący niespełna 15.000 kilm. kwadr., a więc mniejszy niż piąta część obszaru Galicyi, żywi obecnie przeszło 4 miliony mieszkańców. Rolnictwo daje zajęcie i utrzymanie trzeciej części ludności; o kulturze rolniczej najlepiej świadczy okoliczność, że mimo znacznych różnic w jakości gleby i w uprawie średnia intrata w całym kraju z hektara ziemi zasianej zbożem wynosiła w r. 1891 marek 304, w r. 1898 marek 272 wedle średnich cen zboża. W wieku szkolnym było w czasie ostatniego spisu ludności 2 grudnia 1895 razem 658.000 dzieci, faktycznie zaś uczęszczało do szkół ludowych w r. 1898 razem 669.000 dzieci, a więc wszystkie obowiązane. W r. 1897 miało w 254 kasach oszczędności 2,122.553 osób przeszło 836 milionów marek wkładek, jeden wkładkujący więc miał średnio 400 marek, na głowę ludności przypadało 220 marek wkładek oszczędnościowych, a na jedną rodzinę 1½ książeczek wkładkowych.

Owoż statystyka podatku osobistego w Saksonii, istniejącego od r. 1879, jest zupełną i doskonali się z każdym rokiem. Od r. 1879 wynosił dochód wolny od podatku 300 marek, od r. 1895 zaś 400 marek. Suma wszystkich dochodów indywidualnych, tak osób fizycznych jak prawnych, wynosiła w Sak-

sonii w r. 1898 razem 2.002 milionów marek, samych zaś osób fizycznych, 1.925·5 milionów marek. Opodatkowanych było 1,467.040 osób, w tej liczbie, 6.699 osób prawnych, z dochodem łącznym 1942 milionów marek, wolnych od podatku z powodu niskiego dochodu było 199.730 osób, z łącznym dochodem 60 milionów marek. Ludność Saksonii wynosiła w r. 1898 około 3,950.000 głów, średni dochód osobisty osób fizycznych wynosił na głowę 488 marek, na rodzinę zaś 1.159 marek. Nawet więc w zamożnej Saksonii dochód przeciętny czyli średni ludności nie należy jeszcze do rzędu dochodów średnich w znaczeniu ekonomiczno-społecznym. Dochody najniższe, wolne od podatku, przedstawiały średnio 300 marek na jedną osobę samoistną (z rodziną). Uwagi godnym jest rozdział ogólnego dochodu na poszczególne gałęzie zarobkowe. Oto na czele mamy dochód z płac w sumie 972 milionów marek, następnie dochód z przemysłu w sumie 625 milionów, z posiadłości nieruchomości 307 milionów marek, z rent 263 milionów, ogółem 2.167 milionów, a po strąceniu odsetek od długów, 2.002 milionów marek. Uwzględniając, że w grupie dochodów z rent mieszczą się także renty uzupełniające płacę, mianowicie emerytury, renty robotników ubezpieczonych od wypadków, na starość, renty dożywotnie od zakładów asekuracyjnych i t. p, widzimy z powyższego rozdziału, że z postępem działalności ciał publicznych, z rozwojem zakładów komunikacyjnych i produkcji przedsiębiorczej, niemniej z wzrostem samych płac, suma płac w kraju dorównywa wszystkim innym dochodom razem wziętym. W r. 1879 dochód z płac w Saksonii wynosił 364 milionów w r. 1888 już 584 milionów, w r. 1894 wzrósł do 771 milionów, w r. 1898 zaś do 972 milionów marek. Dochód z rent wynosił w r. 1879 razem 111 milionów, w r. 1888 zaś 168 milionów, w r. 1894 wzrósł do 220 milionów, w r. 1898 do 263 milionów marek. W tym wzroście mają w części udział też szerokie warstwy dzięki organizacyi ubezpieczeń i rozwojowi oszczędności i niewątpliwie mieszczą się w tej grupie także zwyczaje bilansu kredytowego w obec krajów biedniejszych, zadłużonych. Dochód z handlu i przemysłu podniósł się z sumy 350 milionów w r. 1879, do 444 milionów w r. 1888, do 528 milionów w r. 1894 i 625 milionów w r. 1898. Tylko dochód z nieruchomości podnosi się stosunkowo powoli, i to głównie dzięki wzrostowi miast i domów czynszowych; w r. 1879 wynosił dochód z nieruchomości 218 milionów, w r. 1888 podniósł się do 247 milionów, w r. 1894 do 287 milionów, w r. 1898 zaś do 307 milionów marek. Ogólny dochód po potrąceniu odsetek od długów wynosił w całej Saksonii w r. 1879 razem 959 milionów, w r. 1888 już 1.337 milionów, w r. 1894 wzrósł do 1666 milionów, w r. 1898 zaś do 2.002 mil. marek¹⁾. W ogólnym wzroście

¹⁾ Daty wzięte z roczników statystycznych saskich: »*Statist. Jahrbuch für das Königreich Sachsen*» na rok 1881, 1890, 1900.

dochodów miały więc najwyższy udział warstwy pracujące, następnie przedsiębiorcy i kapitaliści.

Ważniejszym dla naszego zadania jest stosunek dochodów według wysokości. Średni dochód osób fizycznych wynosił w r. 1898 na głowę 488 marek, na jednostkę podatkową (podatnika) z rodziną 1159 marek. Doliczając dochód osób prawnych wypadalby średni dochód na głowę 511 marek. W r. 1879 wynosił dochód wedle wykazów podatkowych na głowę 347 marek, a na jednostkę podatkową z rodziną 881 marek, w r. 1888 na głowę 420 marek, na podatnika zaś 1068 marek, w r. 1898 na głowę 488 a względnie 511 marek, na podatnika zaś z rodziną 1159 marek.

Średni więc dochód mimo szybkiego wzrostu ludności wzrasta, a dzięki temu wzrasta także konsumpcja pożywnych pokarmów roślinnych i zwierzęcych, jak dowodzi statystyka konsumpcji ogłaszana w rocznikach urzędowych. Z pośród ogólnej ilości 1,666.770 jednostek podatkowych miało 199.730 osób dochód niższy niż 400 marek rocznie, średnio zaś po 300 marek, następnie 1,085.941 osób dochód nad 400 marek do 1100 marek, a zatem niższy od dochodu średniego, 85.646 osób miało dochód zbliżony do średniego, mianowicie od 1.100 do 1250 marek. Ogółem 1,371.317 osób miało dochód niższy od średniego lub średni, razem 890,649.000 marek, a 288.754 fizycznych osób (z rodzinami) dochód wyższy od średniego. Wszelako także dochody wyższe od przeciętnego należą ekonomicznie w znacznej części do rzędu dochodów niskich i średnich. Mianowicie 224.631 osób miało dochód nad 1250 do 3.100 marek, razem 412,270.000 marek, 45.207 osób dochód nad 3.100 do 6.300 marek, razem 212,665.000 marek, 11.965 osób dochód nad 6.300 marek do 10.000 marek. Jeżeli dochody nad 1.250 marek do 10.000 marek, uważać będziemy w znaczeniu ekonomicznym za średnie, to razem takie dochody miało 281.803 osób w ogólnej sumie 719 milionów marek. Dochody wyższe nad 10.000 marek miało razem 6.951 osób z sumą dochodów 315,889.000 marek. Wśród dochodów wyższych jest 497 dochodów osób fizycznych i prawnych wyższych nad 100.000 marek, średni zaś dochód tej kategorii wynosi 45.440 marek.

Stan i rozkład dochodów Saksonii jest typowym dla krajów bogatych, »kapitalistycznych» i normalnie się rozwijających. U dołu najliczniejsze dochody niskie, wyżej mniej liczne dochody średnie, najwyżej nieliczne dochody wysokie, na koniec garstka dochodów krociowych i milionowych. Ale w dochodach wszystkich kategorii widać ciągle pocieszający postęp, dochód przeciętny w całym społeczeństwie i w każdej klasie ekonomicznej stopniowo wzrasta, dochody niskie dźwigają się do skali dochodów średnich, dochody średnie do skali dochodów wyższych. Zarazem świadczą już powyższe cyfry, że stanowczo błędem jest mniemanie, jakoby zrównanie zupełne dochodów lub konfiskata dochodów najwyższych załatwić mogły kwestyę społeczną lub zadowolnić szerokie warstwy pracujące. Wszak w kraju tak bogatym, jak Saksonia, zupełne

zrównanie dochodów za ledwie dawałoby nadzieję, że przy zachowaniu dotychczasowej intensywności w produkcji i konsumpcji każdy pracujący uzyska ów średni dochód w kwocie 488 marek, a razem z rodziną 1159 marek! Nadzieja taka nie może zadowolić nikogo, kto już wzniósł się do potrzeb i pragnień cywilizacyjnych, a to tem bardziej, że już obecnie dochód robotników przemysłowych w tym kraju przekroczył ową granicę dochodu średniego, robotnicy ci zaś wespół z drobnymi rękodzielnikami, kupcami, służbą i t. d. nie dążą do cofnięcia, lecz do polepszenia swego stanu ekonomicznego. Wedle statystyki płacy wydanej w r. 1887 przez saskie biuro statystyczne wynosiła w r. 1885 średnia płaca robotników w rządowych kopalniach węgla 870 marek rocznie, robotników dorosłych w tych kopalniach 995 marek, w przemyśle tkackim wynosiła średnia płaca roczna robotnika dorosłego 608 marek, dziewcząt i kobiet 500 marek. Robotnicy kwalifikowani otrzymują znacznie więcej, n. p. w fabrykach porcelany zarabiał w r. 1882 robotnik średniej klasy przy »formowaniu» rocznie 1879 marek, średni tokarz 1786 marek, malarz kwiatów 1565 marek. Skoro średni dochód przypadający w owym czasie na głowę wynosił w Saksonii niżej 400 a na jednostkę podatkową niżej 900 marek, nie ulega wątpliwości, że przy pomocy członków rodziny nawet prości robotnicy przemysłowi zarabiali znacznie więcej ponad ów dochód średni. Nierówność dochodów i wzrost dochodów najwyższych wymaga od ustawodawcy i polityka baczonej uwagi, ale proste zrównanie dochodów byłoby nierozumnym gwałtem, zadaniem naturze i potrzebom gospodarstwa społecznego. Również konfiskata samych dochodów wyższych chybiłaby celu nawet ze stanowiska radykalnych reformatorów, pomijając niemożliwość takiego mechanicznego zrównania: gdyby się wszystkie dochody wyższe nad 10.000 marek rozdzieliło między całe społeczeństwo w Saksonii, zyskałby każdy za ledwie 80 marek czyli 48 zł. rocznie, sumę zbyt małą, aby mogła wystarczyć na podniesienie stopy życia i zrezygnowanie z widoków lepszego bytu w przyszłości.

Dla porównania przytaczamy następnie niektóre daty z podatkowej statystyki Prus, chociaż są one znacznie mniej dokładne i przejrzyste niż saskie. Prusy mają od r. 1892 podatek osobisty dochodowy, pobierany podobnie jak w Saksonii od osób nie tylko fizycznych, ale i prawnych. Wolnym od podatku jest dochód do 900 marek, dochody te nie są wcale szacowane i nie są objęte statystyką. Z tego powodu znamy tylko stan i rozdział dochodów w klasach średnich i wyższych, wysokości zaś dochodów niższych, niemniej stosunku dochodów pewnych grup zarobkowych nie możemy zbadać na podstawie tej statystyki. Nie znamy też dochodu przeciętnego w Prusiech i możemy go podać tylko w przybliżeniu na podstawie porównania ze statystyką Saksonii. Mianowicie ogólny dochód osób fizycznych w Prusiech opodatkowanych nad 900 marek w r. 1898 wynosił 6.775 milionów marek; w Saksonii w r. 1898 suma dochodów nad 900 marek analogicznie z pruską statystyką nie może

być podaną, ale możemy zestawić sumę dochodów nad 950 marek, która wynosiła 1.264 milionów marek. W obec tego, że ludność Prus w r. 1898 wynosiła 32,348.000 głów, przedstawiała ludność Saksonii równocześnie 12% ludności pruskiej, suma dochodów zaś nad 950 marek w Saksonii około 20% takiejże sumy w Prusiech. Na tej podstawie możemy dojść do wniosku, że Saksonia w stosunku do ludności jest znacznie zamożniejszą od Prus, że więc dochód średni w Prusiech jest stanowczo niższy niż w Saksonii. Możemy więc przyjąć, że dochód średni w Prusiech wynosi na głowę najwyżej 400 marek, na rodzinę zaś 900 do 1000 marek, jest zatem niskim w znaczeniu ekonomicznym. W ten sposób dochody opodatkowane wychodzą w Prusiech ponad poziom dochodu przeciętnego, chociaż dochód nad 900 marek należy ekonomicznie do kategorii dochodów niskich.

Otóż w r. 1898 miały w Prusiech¹⁾ 2,907.279 osób fizycznych samodzielnym, przedstawiających z rodzinami razem 9,817.761 głów czyli trzecią część ludności pruskiej, dochody wyższe nad 900 marek. Ogólny opodatkowany dochód wynosił 6.775 milionów marek, w tem dochód wyższy nad 3.000 marek razem 3.836 milionów, a po odliczeniu procentów od długów 3.303 milionów marek. Dochody nad 900 do 3.000 marek miało 2,537.895 samodzielnych osób, dochody zaś wyższe nad 3.000 marek 369.384 osób. Około połowy całego oszacowanego dochodu przypada na dochody niskie i średnie nad 900 do 3.000 marek, połowa zaś na dochody nad 3.000 marek. Dochody nad 3.000 do 6.000 marek wynoszą 14% całej sumy opodatkowanego dochodu, dochody nad 6.000 do 9.500 marek 7% całej sumy, nad 9.500 do 100.000 marek 20% całej sumy, nad 100.000 marek zaś 7% sumy dochodów. W r. 1897/8 wynosił ogólny oszacowany dochód opodatkowanych 2,764.000 osób fizycznych 6.374 milionów marek; z tej sumy kwota 3.338 milionów czyli 52% przypada na dochody 2,425.000 osób nad 900 do 3.000 marek, 889 milionów (14%) na dochody 217.000 osób nad 3.000 do 6.000 marek, 445 milionów marek (7%) na dochody 60.000 osób nad 6.000 do 9.500 marek, 1.257 milionów na dochody 60.000 osób nad 9.500 do 100.000 marek i 445 milionów na dochody 2.000 osób nad 100.000 marek.²⁾ Gdyby na wyrównanie dochodów użyto wszystkich dochodów wyższych nad 9.500 marek, t. j. sumy 1.702 milionów marek, wówczas przyrost dochodu na głowę ludności wynosiłby rocznie zaledwie 53 marek, gdyby zaś chciano zrównać tylko dochody milionerów nad 100.000 marek, wówczas każdy zyskałby niespełna 14 marek rocznie.

¹⁾ daty wedle wykazów urzędowych; ob. „*Jahrbücher für Nationalökonomie und Statistik*,” t. XVII. 1899, str. 531 i nast.

²⁾ Por. Otto Gerlach, *Einkommensteuer* w *Handwörterbuch der Staatswissenschaften*, drugie wyd. tom III, strona 400.

Statystyka podatkowa Prus, jednego z najbogatszych dzisiaj krajów cywilizowanych, stwierdza więc wnioski uczynione powyżej, że ani dochód średni czyli przeciętny w razie zupełnego zrównania dochodów, nie mógłby zadowolnić warstw dążących do stanowczej poprawy bytu, ani konfiskata majątków i dochodów najwyższych nie podniosłaby stanowczo stopy utrzymania całej ludności. Przykład innych krajów, mniej zamożnych, byłby na to dowodem jeszcze jaskrawszym; poprzestaniemy tutaj na przykładzie Austrii i Galicji, dla których mamy także rządowe, lubo jeszcze bardzo niedokładne, daty statystyczne.

Austria idąc za głosem teorii skarbowej i wzorem państw niemieckich wprowadziła u siebie od 1. stycznia r. 1898 począwszy, podatek osobisto-dochodowy. Podatek ten obowiązane są w Austrii płacić tylko osoby fizyczne mające nad 600 zł. czyli nad 1000 marek rocznego dochodu, przeznaczonego na utrzymanie wszystkich członków gospodarstwa domowego. Podatek austriacki więc jest liberalniejszy od pruskiego, ale też z tego powodu statystyka podatkowa austriacka dostarcza jeszcze w szerszym zakresie dat dla celów statystyki społecznej, niż pierwsza. Dotychczas ogłosił rząd austriacki¹⁾ tylko wyniki pierwszego wymiaru podatku osobisto-dochodowego za rok 1898. Ludność w Austrii wynosiła w r. 1898 około 25,500.000 głów. Komisje szacunkowe wymierzyły podatek tylko 711.512 osobom, przedstawiającym razem z rodzinami 1,861.854 głów, t. j. 7·3% ludności. Reszta ludności, czyli 23,618.146 osób, wolnych było od podatku z powodu dochodów nie wyższych niż 600 zł. Ogólny dochód czysty osób opodatkowanych oceniono w Austrii w sumie 1.156,550.940 zł., t. j. zaledwie w takiej wysokości, jak w małej Saksonii. Skromny ten wynik pochodzi przedewszystkiem ztąd, że w Saksonii oceniono cały dochód mieszkańców, w Austrii zaś tylko dochody wyższe nad 600 zł., powtóre ztąd, że w pierwszym roku oszacowania popełniono wiele niedokładności na niekorzyść skarbu, szczególnie wskutek zakorzenionej w Austrii »niemoralności podatkowej«; na koniec uwzględnić należy, że wiele krajów austriackich nie może się pod względem zamożności mierzyć z bogatymi krajami zachodnimi. Ze względu na to, że w Prusiech trzecia część ludności żyje z dochodów wyższych nad 900 marek, w Austrii zaś zaledwie 7·3% ludności żyje z dochodów wyższych nad 1000 marek, możnaby dojść do pesymistycznych wniosków o zamożności Austrii: wiele można wyjaśnić niedokładnością pierwszego opodatkowania, szczególnie w trzech krajach, mianowicie w Czechach, na Morawach i Śląsku, w każdym jednak razie stan ekonomiczny ludności w Austrii jest o wiele mniej pomyślny, niż w Prusiech. Przeciętny dochód w Austrii przypadający na rodzinę jest niewątpliwie znacznie niższy,

1) Ob. *Mitteilungen des k. k. Finanzministeriums*, Wien IV. str. 874 i nast.

niż w Prusiech i waha się około 300 zł. czyli 510 marek, na głowę zaś wypada w takim razie około 115 zł., ponieważ w Austrii wedle statystyki podatkowej rodzina składa się średnio z 2·6 członków.

Z pośród 711.512 osób opodatkowanych w Austrii z ogólnym czystym dochodem 1.156 milionów zł. miało 691.984 osób dochody niskie i średnie nad 600 zł. do 6.000 zł., w ogólnej sumie 847 milionów zł., dochody zaś wyższe nad 6.000 zł. miało 17.874 osób w ogólnej sumie 310 milionów zł. Połowa opodatkowanych dochodów, mianowicie 577 milionów zł. przypada na 604.779 osób z dochodem nad 600 zł. do 2.000 zł. Milionerów z dochodem wyższym nad 50.000 zł. było w Austrii 772, a suma ich dochodów wynosiła 96 milionów zł.; w tej liczbie było 255 milionerów, mających dochód wyższy nad 100.000 zł. z ogólną sumą dochodów 61·5 milionów zł.

Dochód średni rodziny w Austrii, wahający się około 300 zł. rocznie, nie może zadowolić żadnej warstwy o pewnych wyrobionych wymogach stanu, zrównanie więc zupełne dochodów do takiego poziomu nie może być praktycznym hasłem żadnego stronnictwa. Robotnicy w górnictwie, w warsztach kolei żelaznych, w wielu przedsiębiorstwach przemysłowych, pobierają już dzisiaj płacę znacznie wyższą od owej skali średniej, niekiedy nawet powyżej 600 zł., i dążą słusznie do dalszego polepszenia swego bytu i przejścia do średniej klasy ludności. Gdyby zaś tylko dochody wyższe nad 6.000 zł. chciano zapewnić ogółowi, wówczas na głowę przypadałoby zaledwie 12 zł., a gdyby tylko dochody najwyższe nad 100.000 zł. rozdzielono, otrzymałby każdy po 2 zł. 40 ct. Nawet gdybyśmy te cyfry ze względu na fałszywe fasze i niedokładność statystyki podatkowej w dwójnasób podnieśli, zawsze jeszcze będzie oczywistem, że w tej drodze nie dźwignęłoby się dobrobytu ogólnego i nie załatwiłoby się kwestyi społecznej.

Pozostaje nam jeszcze statystyka dochodów osobistych Galicyi, której ubóstwo przyczyniło się znacznie do obniżenia w średnich cyfrach podatkowych ogólnego stanu dochodów w Austrii. W Galicyi wymierzono w r. 1898 podatek dochodowy 55.731 osobom, mającym dochód wyższy nad 600 zł. Ogólny dochód osób opodatkowanych wynosił 112,140.000 zł., a po potrąceniu odsetek od długów 90,354.000 zł. Razem z rodzinami osób opodatkowanych żyło z tych dochodów 156.647 ludzi czyli 2·17% ludności, reszta zaś ludności t. j. przeszło 7 milionów, żyła z dochodów niższych niż 600 zł. Dochodu średniego czyli przeciętnego na głowę i rodzinę w Galicyi oznaczyć nie możemy dla braku dat statystycznych; w każdym razie dochody te są znacznie niższe niż średnie w Austrii, ubóstwo bowiem włościan w Galicyi, niemniej mieszkańców miasteczek, szczególnie żydów, jest powszechnie znane. W przybliżeniu przyjąć możemy dochód średni rodziny zaledwie w wysokości 220 zł., na głowę zaś niżej 100 zł. Cywilizacya jednak i wymogi stanu dotarły oddawna także do Galicyi i wszelkie warstwy, które garną się do cywi-

lizacyi, pragną żyć na stopę narodów zachodnich; ztąd niemal powszechne życie »nad stan«, powszechne narzekanie na »złe czasy« i niezadowolenie z istniejących stosunków ekonomicznych. Warstwy pracujące w górnictwie, przemyśle, zakładach komunikacyjnych, w handlu, przekroczyły dawno granicę dochodu średniego i także w Galicyi nie myślą cofnąć się wstecz, ani rezygnować z nadziei lepszego bytu na rzecz idei zupełnej równości. Dlatego i u nas mechaniczne zrównanie dochodów wszystkich lub tylko niektórych byłoby wręcz sprzeczne z interesem tych warstw, które rozwijając się cywilizacyjnie pragną iść z postępem i polepszyć swój byt materialny.

Z liczby 55.731 »najzamożniejszych« w Galicyi, miało 44.636 osób dochód nad 600 zł. do 1.800 zł., 9.771 dochód nad 1.800 do 6.000 zł., a tylko 1.324 osób dochód wyższy nad 6.000 zł. Milionerów z dochodem wyższym nad 100.000 zł. miała Galicya 10 z łącznym dochodem 1,350.000 zł. Jeślibyśmy w Galicyi wszystkie dochody przewyższające 600 zł. chcieli rozdzielić między całą ludność, otrzymałby każdy około 12 zł., gdybyśmy rozdzielili tylko dochody wyższe niż 6.000 zł., otrzymałby każdy około 3 zł., gdybyśmy nakoniec rozdzielili tylko dochody owych dziesięciu milionerów, otrzymałby każdy mieszkaniec kraju około 19 centów! Wprawdzie statystyka podatkowa nie jest dokładną, ale nawet powiększywszy te cyfry w dwójnasób, nie naruszamy podstaw naszego wnioskowania.

Przedstawiony materiał statystyczny stwierdza dwa pewniki ekonomiczno-społeczne: najpierw nierówność dochodów, która jest podstawą hierarchii klasowej, powtóre niedostateczność dochodu społecznego, który nawet w najbogatszych społeczeństwach nie wystarcza na zaspokojenie potrzeb cywilizacyjnych ogółu ludności. Ścisłe powiązanie obu tych faktów społecznych jest istotną cechą i podstawą całej budowy społecznej. W świetle ich łatwo dojrzeć, że nierówność społeczna i ubóstwo szerokich warstw nie mają swego źródła w własności i w instytucjach społecznych, lecz przeciwnie własność indywidualna i instytucye ekonomiczno-społeczne wypłynęły z naturalnych i cywilizacyjnych potrzeb, z niedostatecznej produkcji i z nierówności. Jeżeliby dary natury i produkty społeczne istniały już w takiej obfitości, że wszelkie rzeczywiste potrzeby cywilizowanych ludów mogłyby być zaspokojone, wówczas dopiero własność indywidualna, nierówność, niedostatek licznej warstwy, przedstawiałyby się jako objaw przemocy i przywilejów, sprzeczny z ideą demokratyczną. Dążenia i potrzeby cywilizacyi są nieskończone, więc także wytwórczość społeczeństw i gromadzenie bogactw nie mogą mieć granic. Podstawą wytwórczości zaś są nie tylko siły wytwórcze i pracowitość narodu, ale zarazem jego potrzeby i spodziewane korzyści pracy. Potrzeby więc są pobudką i miarą produkcji, wzrost potrzeb przynagla społeczeństwo lub daną warstwę społeczną do większej usilności i wytwórczości. Skoro zaś potrzeby i dążenia, pomimo potęgi

wszechwładnej mody, stopniowo tylko schodzą na dół do korzeni społeczeństwa, stopniowo rodzą w nich zrazu pragnienia, pożądlivość, naśladownictwo, i dopiero z czasem stają się także dla niższych warstw wymogiem, przeto nierówność dochodów i potrzeb można pogodzić z naturalnym procesem rozpowszechniania się cywilizacji i z ideą zasadniczego równouprawnienia całego społeczeństwa. Przeciwnie dążenie do abstrakcyjnej równości przez gwałtowne obniżenie dochodów i stopy życiowej wszystkich warstw średnich i wyższych do kategorii niskich dochodów przeciętnych, nie tylko nie byłoby możliwym bez głębokiego wstrząśnienia całego organizmu społecznego, ale byłoby całkiem niesprawiedliwą degradacją klasową i ekonomiczną, sprzeczną z istotą i naturalnym procesem rozwoju ludności. Postęp cywilizacyjny nie może polegać w gwałtownym powstrzymaniu rozwoju i cofnięciu wstecz tych warstw, które w pochodzie wysunęły się szybciej przed innymi, ale przeciwnie na przysporzeniu zdobyczy cywilizacji jak najszerszym warstwom, przez popchnięcie ich naprzód na wyżyny osiągnięte przez warstwy średnie i wyższe.

Jeżeli tedy nie możemy zaprzeczyć, że w społeczeństwie cywilizowanym istnieje nierówność dochodów i że wiele czynników naturalnych i społecznych nierówność tę utrzymuje, a nawet pogłębia, to nie wynika z tego, aby w nierówności ekonomicznej tkwiła zawsze przyczyna zastoju i ubóstwa szerokich warstw pracujących. Równocześnie bowiem musimy uwzględnić stan i warunki rozwoju dochodu społecznego, w obec których nierówność może się okazać zjawiskiem drugorzędno znaczenia dla ogólnego postępu. W ogólności w krajach ubogich o gęstej ludności najżywotniejszym interesem społecznym jest wychowanie i zużytkowanie wszelkich sił wytwórczych celem wydatnego powiększenia produkcji i dochodu społecznego. Stworzenie warunków sprawiedliwszego rozdziału dochodu społecznego usuwa się w takich krajach w obec powszechnego ubóstwa na plan drugi, lubo zachowuje swą niezmierną doniosłość etyczną i narodową. Widzieliśmy na przykładzie Galicji, jak obojętnym dla dochodów indywidualnych ogółu byłby przyrost kilkunastu lub kilkudziesięciu centów na głowę w razie konfiskaty dochodów wszystkich krajowych milionerów. Inaczej ma się rzecz u ludów bogatych: tam równoważy się interes ogółu w podniesieniu produkcji i dochodu społecznego z korzyściami ekonomicznymi sprawiedliwszego rozdziału tego dochodu między wszystkie warstwy, albowiem postęp w obu kierunkach zapewnia ogółowi lepszy byt ekonomiczny oraz wyrównanie sprzeczności społecznych i zawodowych.

Żadnemu więc narodowi nie wolno lekceważyć znaczenia dochodu społecznego i jego wzrostu dla dobrobytu ogólnego i dla harmonii społecznej. Ekonomisci ze szkoły klasycznej, począwszy od Adama Smitha, popadali nieraz w jednostronną przesadę w wysławianiu zbawiennego wpływu wzrostu produkcji na harmonię ogólną; ale ich przeciwnicy z obozu socjalistów,

reakcyonistów, niemniej szkoły historycznej niemieckiej, dopuszczają się na odwrót niebezpieczniejszej jeszcze przesady, lekceważąc wzrost produkcji, i szerząc błędne mniemanie, że tylko nierówny rozdział dochodów jest źródłem kwestyi społecznej. Wyleczenie się z tego złudzenia jest niezbędnym warunkiem przywrócenia zdrowej równowagi w nauce i w polityce ekonomiczno-społecznej. Niewątpliwie dążenie do wygody i spoczynku jest właściwem naturze ludzkiej; każdy pragnąłby jak najwięcej używać kosztem jak najmniejszych ofiar. Jeżeli jednak dzisiaj w dobie szalonego wzrostu potrzeb i żądań cywilizacyjnych, którym olbrzymi postęp techniczny i ekonomiczny sprostać nie może, słyszymy zewsząd wołanie o obniżenie czasu pracy bez względu na jej wydajność i uciążliwość, jeżeli całe społeczeństwo łądzi się, że już dzisiaj, przy obecnym stanie techniki i produkcji, wolno stopniowo opuszczać ramiona w oczekiwaniu obfitych niezasłużonych owoców, to optymizm podobny, nierozsądny i jak każde złudzenie społeczne niebezpieczny, jest w znacznej części następstwem jednostronnej teoryi naukowej i takichże programów polityczno-społecznych. Najgroźniejszym jest taki optymizm dla ludów, które w nierównych warunkach dziejowych wzrosły i w swoim rozwoju nie zdołały dotrzymać kroku szczęśliwym sąsiadom. Hasło używania bez usilnej pracy może być zabójczem dla ich wyzwolenia ekonomicznego i całej przyszłości narodowej.

Ów ciągły wzrost i wielkie różniczkowanie się potrzeb cywilizacyjnych atoli nie dają podstawy do niewiary w lepszą przyszłość ludzkości i w możliwość załatwienia kwestyi społecznej. Cywilizacja bowiem ma także pod względem ekonomiczno-społecznym jasne strony, które chwilowo zaostrzyły sprzeczności i antagonizmy społeczne, ale uzasadniają nadzieję, że w stopniowym dalszym rozwoju powiedzie się narodom zwalczyć skutecznie dzisiejszą organiczną wadę społeczną i ulżyć sobie w trudach, jeżeli tylko wytrwają na drodze pokojowej pracy cywilizacyjnej. Owe jasne pocieszające objawy są głównie następujące:

Przedewszystkiem wzrost potrzeb cywilizacyjnych łączy się z dążeniem do rozpowszechnienia jednakowego sposobu życia, do wyrównania i uproszczenia zwyczajów i obyczajów. Pod wpływem cywilizacji i demokratycznej idei zacierają się w zewnętrznych objawach życia różnice lokalne, klasowe, narodowe, słabnie żądza wyróżniania się przed innymi powierzchownością i zewnętrznym przepychem, w miejsce mody lokalnej i klasowej wdziera się wszędzie moda powszechna, światowa, zdobywa stopniowo przewagę i wszechwładztwo. Ów zwycięski pochód mody powszechnej przyczynił się niezmiernie do upadku przemysłu domowego i rzemiosła, do ustalenia potęgi wielkiej produkcji przedsiębiorczej, a zarazem do zaognienia kwestyi społecznej, przez wyłamanie trudnej do wypełnienia szczytowej w dotychczasowej organizacji społeczeństwa. W tem wszechwładztwie mody powszechnej

atoli tkwi równocześnie doniosły czynnik społeczny i cywilizacyjny, zbliżający do siebie ludy, niechętnie sobie klasy i zawody społeczne. Żywioły arystokratyczne i demokratyczne zbliżają się i zlewają się z sobą, jedne zniżają się do ogółu nieświadomie, drugie podnoszą się wyżej nieraz bezwiednie: dlatego równie słusznem byłoby twierdzenie, że pod wpływem mody całe społeczeństwo nabiera cech arystokratycznych, jak i wprost przeciwne, że ogół staje się w sposobie życia demokratycznym. Ztąd dzisiaj nietrudno zauważyć ludzi bogatych odznaczających się bardzo skromnym sposobem życia i skromną powierzchownością zewnętrzną, mogącą służyć za wzór wielu osobom biedniejszym, ale marnotrawnym. W tłumie miejskim miast europejskich nie wyróżnia się często wcale członek rodu panującego, możny kapitalista, od robotnika i sługi domowego. Wygoda, dobry smak, rokosze życia duchowego, nie wymagają poluru zewnętrznego, ani oddzielenia się od reszty świata; różnice zewnętrzne i podziw bezmyślnej gawiedzi stanowią dla próżnego barbarzyńcy główny powab życia, człowieka cywilizowanego zaś przejmują wstrętem i zniewalają do szukania spokoju w zaciszu domowym, w ściślejszem życiu rodzinnem. To zwycięstwo ducha nad zmysłową próżnością rodzi nadzieję, że po zaspokojeniu potrzeby wygodnego bytu materialnego ludzkość szukać będzie nieskończonych nowych wrażeń i przyjemności w dziedzinie duchowej, w której stopień użycia zależy już nie tylko od bogactwa świata materialnego, ale także od przygotowania wewnętrznego, od dojrzałości umysłu, delikatności uczuć, usposobienia i charakteru samego człowieka. Taki kierunek w potrzebach i »konsumcyi« ludów cywilizowanych pozwoli o wiele łatwiej nagiąć dochód społeczny do wymogów stanu całego społeczeństwa, niż dzisiejszy okres przejściowy powszechnego wzrostu potrzeb materialnych. Doświadczenie dotychczasowe zaś usuwa także obawę, iż ludność, osiągnąwszy powszechny dobrobyt, sama go obali zbyt niemiernym rozmnażaniem się i rokoszami zmysłowemi.

Powtórnie niezmierną doniosłość dla utrwalenia zgody społecznej mają coraz liczniejsze kapitały społeczne i publiczne zakłady, oddane w służbę powszechnej produkcji i konsumpcji. Wzmagają się one w liczbę i znaczenie pod wpływem kapitalistycznej cechy produkcji nowożytnej, rozpowszechniającej się idei demokratycznej i rozległej działalności nowożytnego państwa i innych ciał publicznych. Publiczne drogi, wody i kanały, koleje żelazne, telegrafy, telefony, wodociągi, szpitale; także ogrody, parki, oświetlenie; publiczne szkoły ludowe, średnie, zawodowe, wyższe; muzea, galerye obrazów, teatry, wystawy; dziennikarstwo, życie konstytucyjne; publiczne zakłady kredytowe, asekuracyjne, spółki, stowarzyszenia: wszystkie takie instytucje pomnażają liczbę dóbr powszechnych, przystępnych ogółowi ludności, ścieśniają zakres niezbędnych potrzeb indywidualnych w każdej klasie ludności, zmniejszają więc ciężar wydatków jednostki i zbliżają do siebie wszystkie warstwy w używaniu owoców cywilizacji.

Nakoniec uzasadnioną jest ufność w przyszłe nowe zdobycze wiedzy ludzkiej, szczególnie nauk przyrodniczych i technicznych. Wynalazki nieraz przypadkowe, a nieskończonej doniosłości, jak wynalazek ognia, sztuki garn-carskiej, hutniczej, są w historii cywilizacji ludzkiej pomnikami zdarze-niami, otwierającymi nowe drogi ludzkości. W wyższym jeszcze stopniu wpływa na jej losy systematyczna, niestrudzona i świadoma swoich celów umiejętność dzisiejsza, związana ściśle z życiem ekonomicznym i szukająca chluby w po-pieraniu ogólnego dobra. Niepohamowana żądza człowieka poznania i zużyt-kowania ukrytych darów i sił przyrody, wzniosła materalną produkcję cywilizowanych społeczeństw, zwłaszcza górnictwo i przemysł, na dzisiejsze wyżyny i dźwiga ją nieustannie coraz wyżej, pomnażając bogactwo ogółu i dochód społeczny. Jakoż nawet radykalni marzyciele nowych ustrojów spo-łecznych pozostają pod urokiem wielkich zdobyczy ducha ludzkiego i wpro-wadzają je w śmiałych zarysach w zastosowanie w swoich obrazach lepszej przyszłości.

Doszliśmy tedy do następujących wniosków:

1) Dochód społeczny dzisiejszych ludów cywilizowanych nie wystarcza jeszcze na zaspokojenie potrzeb fizycznych i cywilizacyjnych wszystkich warstw społecznych;

2) postęp cywilizacyjny i sprawiedliwość społeczna są przeciwne obniżeniu potrzeb i wymogów stanu w klasach średnich i wyższych, oraz zepchnięciu stopy życiowej tych klas do rzędu klasy najniższej w imię abstrakcyjnej idei równości, lecz raczej wymagają dalszego posuwania najniższych warstw naprzód, celem podniesienia ich do rzędu klasy średniej i wyższej;

3) najważniejszym zadaniem ekonomiczno-społecznym jest zwiększenie zasobów społecznych i dochodu społecznego przez rozwinięcie wszyst-kich sił wytwórczych i zużytkowanie zdobyczy naukowych i wynalazków; w krajach zamożnych również ważnymi są usiłowania ustawodawstwa, etyki społecznej, kościoła i assocyacji, zmierzające bezpośrednio lub pośrednio do sprawiedliwego rozdziału dochodu społecznego pomiędzy wszystkie warstwy i zawody społeczne;

4) ostateczne załatwienie kwestyi społecznej nie może nastąpić doraźnie, ponieważ dzisiejszy stan zasobów i dochodu społecznego i dzisiejszy poziom cywilizacji kryją w sobie istotne przeciwieństwa. Dopiero dalszy postęp eko-nomiczny i cywilizacyjny doprowadzi do stopniowego uchylenia owych prze-ciwieństw i do utrwalenia harmonii społecznej.

